Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena egzemplarza zagranicą zł 0.20.

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu zł 2.50.

CENA EGZEMPLARZA 10.

CENA EGZEMPLARZA 10.

KRAKOWSKI KURIER WIECZORNY

Niezależny organ demokratyczny

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Mikołajska 3. Tel. Nr. 164-20. Redaktor naczelny i odpowiedzialny przyjmuje w środy i piątki od godz. 18—19. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz. 13—19 z wyjątkiem niedziel. Niezamówionych artykułów nie honorujemy. Redaktor naczelny: BOGUMIŁ REMBOWSKI

Nr 182 Kraków niedziela 19 września 1937 r. Rok 1

Taki to, a nie inny... między innymi, mój polski *demokratyczny cel...*

Być może że już za długo milczałem i wierzę mocno, że spokojem swym nie jednego „polityniera", zwłaszcza z obozu t. zw. narodowego doprowadziłem do szewskiej pasji...

Bo jakżeż... Wokół gwałt, harmider, zamęt, istna powódź komunikatów, plotek, sążnistych artykułów, zapowiedzi, podstępnych wypadów, kaczek i bomb dziennikarskich o najróżnorodniejszej formie powstać mającej partii, klubie czy froncie demokratycznym, w którym to mam grać na jakimś potężnym puzonie czy basetli. — Mimo ciągnienia za język milczę, nie daję wywiadu, oświadczenia, deklaracji czy bodaj kilka słów wyjaśnienia.

A takby się to przydało szanownym redakcjom A. B. C.. Warszawskiego Dziennika Narodowego, Orędownika i Małego Niepokalanego... Ileż to możnaby z każdego słowa zrobić w Polsce zamętu? Ileż kubłów stęchłej gnojówki możnaby wokół rozlać i zatruć oczyszczającą się wolno atmosferę coraz to bardziej demokratyzującego się z powrotem kraju?... A tu nic... cisza i cisza...

Masoneria? To już za stary, z bardzo długą brodą kawał — nikt nie wierzy... Żydo - komuna, to już nie tylko, że stare i niebezpieczne, z chwilą, gdy okazało się dowodnie, że czołowe organa narodowo - klerykalne, zarzucające prasie postępowej złotem opłacane służalstwo — żywot swój mniej sławetny a chytry zawdzięczają tylko „solidnie" wpłacanym subwencjom świata „niearyjskiego" za mniejsze czy większe ogłoszenia reklamowe.

Nic to nie przeszkadza, że na pierwszej stronicy rwią za oczy i krzyczą rozpacznie hasła: „nie kupuj u Żyda!" „Precz z Żydami" i „Swój do swego po swoje", — boć są jeszcze i dalsze stronice, na których przecie za dobre żydowskie srebrniki można zmieścić reklamy zachwalające tani, solidny i jedynie „prima" towar.

„Folksfront"?... też już diabła warte...

Dywersanci Ozonu?... Byłoby może na czasie, może wskazałoby się ich palcem komu należy... Może w ten sposób możnaby ich unieszkodliwić jako nie „błogonadziorżnych", a wtedy poszłoby już sprawniej... możnaby tak błogo śnić nie tylko o szpadzie ale i o berle... Ale... ale po cóż ten Galica... coś nie coś skręca.. zaczyna mówić podobnym językiem... Po cóż ten Kowalewski... ni z tego ni z owego do tytułu PPS dodaje słowo „narodowe"...

Wszystkie zatym stare chwyty jak mówi [illegible] „do Babaczka" [illegible] szmelc"... A więc — trzeba zamącić, poróżnić, rozbić, zagrać na ambicjach. Więc co rychlej kombinują z palca wyssaną listę przewódców, którzy nie mogą uzgodnić ze sobą „tego najważniejszego" — kto ma objąć komendę.

W listę tą nie wiem jakim natchnieniem wiedzeni, pakują par force moje maluczkie nazwisko. Za wyróżnienie dziękuję...

Zaszczyt to dla mnie nie mały zwłaszcza w zestawieniu z tak wielce i niezaprzeczenie zasłużonymi dla Polski obywatelami, ale... ku rozczarowaniu tych panów i może bardzo szerokich resz żądnych sensacji muszę wszystkich bardzo przykro rozczarować...

Pracuję teraz w wolnych chwilach poza pracami redakcyjnymi, tylko nad ukończeniem... „Małopolskich baśni" dla najmilszych, najwdzięczniejszych obywateli — słodziutkich kilkoletnich uziściątek.

Jedynym dziś celem mego życia dać im naszego, z naszych pięknych pól, łanów, lasów zameczysk i uroczysk — zrodzonego, polskiego Grimma.

Już dziś widzę to rozgorączkowane twarzyczki, te oczęta błyszczące zachwytem, te usteczka karminowe szeroko rozwarte i... jest mi na świecie jakoś mimo wszystko, lżej i jaśniej...

Tam dziś idę... Tam szukam słońca...

I w jednej z tych bajeczek chciałbym zamieścić małą mapkę w której Warszawa nie znajdowałaby się w środku „niemieckiej wyspy językowej" ale Berlin w samym sercu słowiańskiej, prastarej krainy, w której nie znają Kaszubi i słowiańscy prusacy Horst - Wesel - Lied jeno „Jeszcze Polska nie zginęła" „My pierwsza Brygada" i „Nie damy ziemi skąd nasz ród"...

To nasz kraj... Zrabowany kraj ojców naszych. — Nasz i naszych w demokratycznej Polsce wychowanych dzieci cel...

Im musimy wszczepiać nie defenzywny ale ofenzywny cel...

Nad tem dziś pracuję to chcę z siebie polskiej demokracji dać.

B. Rembowski.

Z obozu demokratycznego

Pracownicy umysł. we wspólnym szeregu *z chłopami i robotnikami*

Prezes Unii Pracowników Umysłowych, p. Grygołajtys, zamieścił w organie Unii „Ruch Pracowniczy" artykuł, w którym między innymi tak pisze:

„Jasną jest rzeczą, że ludność pracująca Polski, niezależnie od przynależności do rozmaitych stronnictw czy kierunków politycznych, w sposób kategoryczny dąży do uzyskania rzeczywistego wpływu na bieg spraw państwowych. Utrzymywanie nadal obecnego systemu rządzenia państwem kultywowanie dzisiejszego Sejmu i Senatu powodować będzie wzrost prądów odśrodkowych w społeczeństwie, co w konsekwencji bardzo niepomyślnie odbijać się będzie na sile i autorytecie państwa na zewnątrz.

Jako postulat zasadniczy, mający na celu nie tylko zaspokojenie słusznych żądań społeczeństwa, ale i zapewnienie spokoju wewnętrznego w Państwie, musi być wysunięta zmiana ordynacji wyborczej w kierunku demokratyzacji systemu parlamentarnego i zapewnienia ludności pracującej należytego wpływu na rządzenie państwem".

P. Grygołajtys wskazuje, iż drogi Polski prowadzą nie ku totalizmowi, lecz ku demokracji, której wzorem powinny być dla nas państwa skandynawskie i Dania. Równocześnie jednak przedstawiciel pracowników umysłowych zaznacza iż:

„Nie jest to ostatnim słowem naszych dążeń, bo nie możemy wyrzec się ideologii społecznej świata pracy, ale rozumiemy, że wcielenie w życie naszych postulatów społecznych, znajdzie sprzyjające warunki w ustroju prawdziwie demokratycznym, w którym swobody polityczne stanowić będą podłoże do szerokich reform społecznych".

I wreszcie prezes Grygołajtys deklaruje:

„Chłop i robotnik polski, żądający reform ustroju politycznego w państwie, znajduje gorące poparcie i współdziałanie ze strony pracownika umysłowego, który pragnie spełnić przypadające na niego dzisiaj zadanie w społeczeństwie pracującym, do którego łącznie z pracownikiem fizycznym należy".

Przed kilku dniami ukazał się także na łamach „Robotnika" artykuł prezesa klasowego związku zawod. pracowników umysłowych w Krakowie red. Stattera, w tej samej materii.

W ten sposób za hasłem nowej ordynacji wyborczej i nowych, demokratycznych wyborów zmobilizowane zostały wszystkie żywe siły społeczne: robotnicy, chłopi, pracownicy umysłowi.

Zjednoczenie więc ugrupowań demokratycznych dokonuje się szybkim i zwartym tempem.

Premier Hiszpanii Negrin oskarża

NIEMCY I WŁOCHY O NAJAZD NA HISZPANIĘ LUDOWĄ

Genewa. — Przedstawiciel rządu hiszpańskiego w Walencji, Negrin, wygrin, wystąpił jak najostrzej przeciwko Włochom i Niemcom, oskarżając te państwa o najazd na Hiszpanię i apelując do zgromadzenia Ligi, by uznało, że Hiszpania padła ofiarą napaści ze strony Niemiec i Włoch, oraz aby Liga zastanowiła się nad wyszukaniem sposobów jak najszybszego położenia kresu tej napaści. Mówca wzywa Ligę by dążyła do przywrócenia rządowi hiszpańskiemu prawa wolnego zakupu materiałów wojennych, aby kombatanci obcokrajowcy zostali usunięci z Hiszpanii, by zarządzenia bezpieczeństwa, dotyczące żeglugi na Morzu Śródziemnym, zostały rozszerzone również na statki hiszpańskie i by wreszcie przyznano Hiszpanii prawo udziału w wyżej omawianych układach. W konkluzji Negrin stawia wniosek następujący: zgromadzenie postanawia przekazać 6-tej komisji część raportu sekretarza genearnlego Ligi, dotyczącą położenia w Hiszpanii.

Świat pracy domaga się demokratycznych wyborów

Onegdaj odbyła się wspólna konferencja przedstawicieli Komsiji Centralnej związków zawodowych w Polsce oraz Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS, na której powzięło następującą sensacyjną uchwałę:

Zebrani na wspólnej konferencji przedstawiciele Komsiji Centralnej Związków Zawodowych w Polsce oraz Centralnego Komitetu Wykonawczego Polskiej Partii Socjalistycznej — po omówieniu sytuacji politycznej — postanawiają prowadzić nadal wzmożoną akcję propagandową na rzecz nowych demokratycznych wyborów do ciał ustawodawczych, do samorządu i do instytucyj ubezpieczeniowych.

Konferencja stwierdza konieczność przyspieszenia rozstrzygnięć co do rozwiązania obecnych Sejmu i Senatu i przeprowadzenia wyborów na podstawie nowej ordynacji wyborczej, opartej o zasady powszechnego, równego, tajnego, bezpośredniego i stosunkowego prawa głosowania w myśl wniosku, zgłoszonego w r. 1935 w Sejmie poprzednmi przez Związek Parlamentarny Polskich Socjalistów.

Konferencja oświadcza, że masy pracujące miast i wsi, zorganizowane i skupione pod sztandarami Polskiej Partii Socjalistycznej i klasowego ruchu zawodowego użyją dla osiągnięcia tego celu wszelkich rozporządzalnych środków, będących do ich dyspozycji.

Konferencja, stojąc na stanowisku konieczności współdziałania z ruchem ludowym, a przede wszystkim ze Stronnictwem Ludowym wyraża przeświadczenie, że — zwłaszcza po ostatnich wypadkach podczas których ujawnił się w całej pełni wspólny front całej reakcji przeciwko ludowi polskiemu — nastąpią wreszcie oczekiwane i pożądane przez wszystkich ludzi pracy stałe porozumienie i stała współpraca wielkich samodzielnych organizacyjnie sił Polski Pracującej — polskiego ruchu ludowego i polskiego ruchu socjalisty cznego wraz ze sprzymierzonym ruchem zawodowym robotników i pracowników.

* * *

Jak z powyższej uchwały wynika, współpraca PPS ze Stronnictwem Ludowym oraz z całym ruchem pracowniczym stała się faktem dokonanym.

Niewątpliwie uchwała ta wywoła szereg krytycznych uwag tak ze strony endo-komuny, jak i konserwy.

Ale to tylko jeszcze bardziej zacieśni więzy współdziałania jedynie demokratycznych ugrupowań.

INTERWENCJA PRACOWNIKÓW

fabr. Zieleniewskiego w krak. Ubezpieczalni

Onegdaj została przyjęta delegacja pracowników umysłowych firmy L. Zieleniewski i Fitzner-Gamper Sp. Akc., Kraków, przez Dyrekcję tut. Ubezpieczalni Społecznej.

Delegacja w osobach p. Wójcika Stan. wiceprezesa Związku zawod. pracowników umysłowych w Krakowie, inż. Hausnera i inż. Kotlarskiego przedłożyła Dyrekcji Ubezpieczalni kilka spraw związanych z ubezpieczeniem pracowników tut. Koncernu Zjednoczonych Fabryk Maszyn Kotłów i Wagonów. Pracownicy Fabryki Zieleniewskiego w oliści ponad 1.300 osób, w tym 200 pracowników umysłowych nie są zadowoleni z systemu leczenia, w szczególności z instytucji lekarza domowego i w związku z tym wysunęli szereg żądań, z których część została przychylnie załatwioną, pozostałymi zajmie się specjalna komisja Ubezpieczalni.

Na terenie fabryki pracownicy posiadają własne ambulatorium zaopatrzone w środki lecznicze i przyrządy do leczenia fizykalnego, które zostały zakupione przez Dyrekcję Fabryki i obecnie nie wystarczają do obsłużenia tak wielkiej ilości pracowników, tym bardziej, że chorobliwość jest duża i warunki pracy gorsze jak w innych warsztatach pracy. Najwięcej pracownicy podobno uskarżają się na prymitywne warunki w Zakładzie Kąpielowym w Swoszowicach i brak kontroli z ramienia Ubezpieczalni na tamtejszym terenie.

Dyrekcja Firmy wpłaca do tut. Ubezpieczalni z tytułu świadczeń za pracowników rocznie ponad ćwierć miliona złotych i słyszy się głosy o zabiegach wyłączenia tutejszej fabryki z leczenia Ubezpieczalni.

Mamy wrażenie, że postulaty pracownicze będą uwzględnione.

Morze — to potęga Polski!

Z cyklu: Epilogi sądowe

Niewdzięczne dziecko

Historia wielce żałosna i niestety prawdziwa

Pan Apolinary Brzęk miał dziecko. Niby w tym nie było dziwnego, gdyby w dowodzie osobistym pana Apolinarego, w rubryce „stan" nie stało wyraźnie: kawaler.

Więc skąd kawaler do dziecka? Wprawdzie i takie wypadki zdarzają się, ale tutaj wystarczyło spojrzeć na pana Apolinarego, aby zrozumieć, że on do takich wyczynów zdolnym nie jest. Prawdą było bowiem, że dziecko to dostało się zgoła nienaturalną drogą pod czułą opiekę starego kawalera. To znaczy przyszło na świat najnaturalniej, tylko...

Było to tak.

Pan Apolinary, urzędniczyna XIII kategorii, zwykł był dosypiać do godziny trzy na ósmą, ściskając w swym ręku zegarek, aby broń Boże szybciej nie szedł. Ale pewnego razu coś się w spokojnym trybie życia pana Apolinarego poczęło psuć: nie mógł rano spać. To nic, że kilkakrotnie wywołał w biurze gorszące zdziwienie swym punktualnym przyjściem (co mu się po raz pierwszy od dziesięciu lat zdarzyło!), ale to było ważniejsze, że pan Apolinary chciał spać, a nie mógł. Kleiły mu się oczy, a tu ani rusz. Zastanowiwszy się głębiej nad przyczyną tego zjawiska, doszedł do trafnego wniosku, że to odgłosy awantury z przeciwka nie pozwalają mu co rano dodrzemać do tradycyjnej chwili trzy na ósmą. Opędzał się od krzyków, jak od naprzykrzonej muchy, ale rano spać już nie mógł. Więc po tygodniu takich próżnych usiłowań powziął stanowczą decyzję i uzbroiwszy się w laskę i przygotowaną z góry filipikę, ruszył do pani Kłaczkowej, z której nieszka nia właśnie co rano rozlegały się rozdzierające wrzaski. Otworzyła mu drzwi sama pani Kłaczkowa, herod babina, rozczochrana, z trzepaczką w ręku. A z otwarcia rzwi skorzystała osoba torturowana, t. zn. córka pani Kłaczkowej, nadobna 17-letnia Andzia i wymknęła się na ulicę.

Pan Apolinary wkroczył poważnie do środka, rozglądnął się poważnie dokoła i poważnie odchrząknął. Zwróciwszy się wreszcie w stronę rozczochranej pani Kłaczkowej, herod-babiny, trzymającej w ręku trzepaczkę, już miał wygłosić przekonywującą mówkę na temat zachowania rannego spokoju, gdy wątek myśli przerwało mu warknięcie pani Kłaczkowej, rozczochranej herod - babiny, trzymającej w ręku trzepaczkę.

— Czego?

Pan Apolinary, onieśmielony takim postawieniem sprawy, wyjąkał po dłuższym czasie swe żale. W odpowiedzi na to usłyszał całą historię: że to córka pani Kłaczkowej, 17-letnia Andzia łajdaczy się z byle kim, jak wychodzi wieczór, to przychodzi dopiero rano, no a skutek tego? O, proszę! Tu pani Kłaczkowa odchyliła firankę i pokazała małe, opatulone w brudne łachy niemowlę płci męskiej. Pochylił się pan Apolinary nad tym maleństwem umęczonym, właściwym powodem jego bezsennych ranków i westchnął.

— I co to maleństwo temu winne? — zapytał.

— Winne? — zamierzyła się na niego trzepaczką pani Kłaczkowa. — Jak się pan nad nim lituje, to se pan go weź.

Miękkie miał serce pan Apolinary. Wziął tedy delikatnie biedną dziecinę i przeniósł do swego mieszkania. Tam odrzuciwszy brudne szmaty, wykąpał je, kupił czyste pieluszki. Opiekował się nim z zadziwiającą troskliwością, zważywszy to, że nie tylko musiał odtąd codziennie wczas rano wstawać i gotować małemu papu, ale jeszcze się często budził w nocy z powodu wrzasków bachora. Nie zrażał się tym bynajmniej, bowiem odkrył najniespodziewaniej w sobie wyśmienity materiał na ojca.

Bezrobotną szwaczkę z suteryn uprosił (za miesięcznym wynagrodzeniem, naturalnie), aby pod jego nieobecność opiekowała się maleństwem. A wieczorami w knajpce zwierzał się kompanom w największym sekrecie: mam dziecko!

— — — — — — — —

I tak minęło lat dziesięć. Dziecko dorastało, pan Apolinary się starzał.

I oto pewnego dnia do mieszkania pana Apolinarego ktoś zapukał. Weszła damawyfiokowana, wyperfumowana w niemożliwy sposób, kołysząca się biodrach i przedstawiła się panu Apolinaremu (już na emeryturze) jako pani baronowa von Bonczyk z domu Kłaczek i że zgłosiła się po dziecko.

Po jakie dziecko? — zdziwił się pan Apolinary. Tak był przyzwyczajony do Piotrusia, że zapomniał, iż on nie jest jego synem... Przygarnął tedy do swej zwiotczałej piersi zdziwionego chłopaka i powiedział: nic dam.

Dama nic nie odparła, tylko wyszła, ale następnego dnia Piotruś ze szkoły już nie wrócił. Pan Apolinary dał znać na policję, rzucając niedwuznaczne oskarżenie na panią Bonczykową, że mu syna porwała. Rzeczywiście w mieszkaniu pani Bonczyk znaleziono Piotrusia.

Na rozprawę szedł pan Apolinary ze złami w oczach. Jakto? — mówił zdławionym głosem — ja mam oddać teraz dziecko, po dziesięciu latach, w ciągu których wychowałem go. wykarmiłem niełedwie swoją piersią? Czyż nie jestem jego prawie ojcem?

Na nieszczęście okazało się, że pan Apolinary zapomniał przez roztargnienie adoptować chłopca. — Ponieważ okazuje się, że oskarżona jest matką porwanego chłopca, oskarżenie tym samym upada — powiedział zażenowany sędzia. Spojrzawszy jednak na pana Apolinarego, złamanego takim wyrokiem, zdecydował się na salomonowe rozstrzygnięcie:

— Więc oddała pani dziecko temu panu na wychowanie. Czy łożyła pani na jego utrzymanie?

— Nie, proszę wysokiego sądu.

—Tym samym straciła pani prawo do dziecka.

— Sędzia zwrócił się do Piotrusia właściwego bohatera procesu: — powiedzno, mały, u kogo chciałbyś zostać?

Piotruś popatrzył najpierw na swego przybranego ojca. Wyczytał w jego oczach tylko bezbrzeżny smutek. A potym na matkę: — kupię ci rower! — zdążyła mu szepnąć... Zawahał się... Wówczas pan Apolinary zerwał się z swej ławki i podbiegł do chłopca: Piotrusiu! Ale dziecko po raz pierwszy dojrzało w nim nie czułego opiekuna, lecz odrażającego starca. I Piotruś, dziecko nawkróś nowoczesne powiedział: chcę do mamy!

Pan Apolinary Brzęk, choć przyznano mu wysokie odszkodowanie za dziesięcioletnie utrzymanie dziecka, wyszedł ze sądu złamany na duchu.

ALE.

Wiadomości z kraju

Czy Oświęcim zostanie siedzibą powiatu?

Oświęcim, niegdyś stolica wielkiego księstwa oświęcimsko - zatorskiego, które sięgało na północ za Wisłę, na wschód — po Białkę, na południe — po Beskidy, oraz na zachód — po ziemię Szczyżyczką i obejmowało dzisiejszy powiat wadowicki, przeżywa od pięciu lat swoistą tragedię. W roku 1932 bowiem zniesiono powiat oświęcimski, włączając go do powiatu bialskiego, a częściowo — do wadowickiego. W dawnych czasach w skład księstwa wchodziło 7 miast: Andrychów, Biała, Kęty, Oświęcim, Wadowice, Zator i Żywiec, oraz około 240 wiosek. Ludność księstwa sięgała wówczas liczby 170 tysięcy mieszkańców. Powstanie Oświęcimia przypuszczalnie miało miejsce w VII wieku, miasto zatym istnieje około 1.300 lat i jest jednym z najstarszych osiedli ziemi krakowskiej.

Że Oświęcim mimo to nie osiągnął wybitniejszego znaczenia, przypisać należy nieustannym napadom, pożarom i niekorzystnym wpływom od północy i zachodu.

Miasto samo, oraz najbliższa okolica, mają charakter rolniczo - przemysłowy. Produkty rolnicze i wyroby gospodarstwa domowego wywozi się i dziś na bliski Górny Śląsk. Niestety atuty te nie są należycie wykorzystane, z powodu braku odpowiedniej organizacji i uświadomienia ludności.

Wszelkiej inicjatywie gospodarczej sprzyja w wydatnej mierze już samo korzystne położenie geograficzne. Miasto leży w sąsiedztwie 3 rzek: Wisły, Soły i Przemszy, a nadto okolica posiada tereny bogate w pokłady węglowe.

Oświęcim jest wreszcie węzłem kolejowym o 4 odnogach: do Krakowa, Zebrzydowic, Katowic i Wadowic. Swego czasu projektowana była również kolej Żywiec — Kęty — Osiek — Oświęcim, lecz po przeniesieniu starostwa — projekt ten, jak wiele innych — poszedł w zapomnienie.

Zniesienie powiatu odbiło się wręcz katastrofalnie na życiu miasta i okolicy. Pomijając niewygodę ludności, a szczególnie sfer przemysłowych i rolniczych, wynikających z oddalenia siedziby starostwa Białej, zniesienie powiatu zahamowało dalszy rozwój gospodarczy miasta. Zaznaczyć w tym miejscu wypada, że w niespełna rok przed zniesieniem starostwa, wykupiono i rozbudowano, kosztem 350 tys. zł. dawny zamek piastowski nad Sołą w Oświęcimiu, w którym mieściły się biura starostwa. Dzisiaj zamek ten jest prawie pusty, mieści bowiem jedynie posterunek policji i ekspozyturę urzędu Skarbowego.

A jednak, Oświęcim nie pogrążył się w depresji i dźwiga się stopniowo z grożącego mu upadku. Nowoobrany burmistrz dr. Golczewski zabrał się energicznie do dzieła rozbudowy i upiększenia miasta. Ukończono elektryfikację Oświęcimia oraz regulację Soły. W krótkim czasie miasto zostało skanalizowane. Rozbudowano i wytyczono nowe ulice oraz dzielnicę willową we wschodniej części miasta i t. p. Obecnie rozpatrywana jest już w radzie miejskiej sprawa budowy wodociągów w Oświęcimiu.

Pozostaje jedynie do zagojenia dotkliwa rana Oświęcimia — sprawa starostwa. Przywrócenie siedziby urzędu starościńskiego i wydziału powiatowego wpłynęłoby niezwykle dodatnio na dalsze losy gospodarki miasta i jego mieszkańców.

W ostatnich dniach, na tle projektu połączenia Bielska i Białej w jedno miasto powiatowe pod nazwą Bielsko, sprawa utworzenia siedziby powiatu w Oświęcimiu stała się znowu aktualną i jest przedmiotem ożywionej dyskusji miejscowej ludności.

(Dawu).

JASŁO

Znaleźli „przyjemną" pracę

Światowy kryzys i plaga bezrobocia nie ominęły nikogo, nie mówiąc już o tak ważnych osobach jak dwu znanych i notowanych w kartotekach policyjnych awanturników i złodziei Franciszku i Józefie Brzanach, którzy w pewien jasny poranek zostali nagle... bezrobotnymi.

Ale do wszystkiego można się przyzwyczaić. Bracia Brzanowie z właściwym sobie spokojem oddawali się lenistwu, przerywając go od czasu do czasu małym (ale niestety karalnym) incydentem w rodzaju kradzieży czy napaści. Wreszcie jednak przemogła w nich chęć do dłuższej pracy, a ponieważ nie mieli ochoty się o nią starać, więc po naradzie wyszukali sobie sami oryginalne i w wysokim stopniu „przyjemne" zajęcie.

Napadali mianowicie robotników z kopalni „Polon" w Równem (koło Jasła) i wymuszali na nich haracz pieniężny. Między innymi zażądali od jednego z robotników 50 złotych, a gdy ten odmówił pobili go dotkliwie. Mimo to robotnicy bojąc się zemsty Brzanów nie donieśli o niczym policji.

Bezczelność Brzanów była bez granic. Doszło do tego, że razu pewnego urządzili oni formalny napad na kopalnię i postawili za warunek odejścia, by robotnicy strajkiem wymusili przyjęcie Brzanów do pracy w kopalni, ewentualnie płacili im równowartość zarobków dwóch osób na kopalni „Polon".

Tego było już robotnikom za dużo. Powiadomiono o sytuacji policję, która przerwała „pracę" Brzanów i osadziła ich w więzieniu jasielskim.

Onegdaj stanęli oni przed sądem okręgowym w Jaśle, który uznał „pracę" Brzanów za kolidującą z kodeksem karnym i skazał Franciszka Brzanę na 8 miesięcy więzienia, a jego brata Józefa na 3 miesiące więzienia, obu bez zawieszenia.

Rzeszów

ZA UKRYWANIE BANDYTY

6 mies. więzienia

Przed sądem okręgowym w Rzeszowie odpowiadała Aniela Kobylarz, oskarżona o to, iż dopomogła uciec znanemu bandycie Wojciechowi Kobylarzowi. Gdy policja na polecenie sądu grodzkiego w Nisku udała się pod dom Anieli Kobylarz, by złapać ukrywającego się tam Wojciecha Kobylarza, właścicielka przez długi czas nie otwierała drzwi, manipulując kluczem przy zamku tak iż w międzyczasie ukrywający się tam Kobylarz zbiegł przez strych.

W wyniku przeprowadzonej rozprawy została Aniela Kobylarzowa skazana na 6 miesięcy więzienia.

Epilog krwawej bójki

Przed sądem okręgowym w Rzeszowie odpowiadał Puzio oskarżony, o to, iż w czasie zabawy podczas wynikłej sprzeczki między nim a Stanisławem Kobylarzem dobył rewolweru i postrzelił Kobylarza raniąc go ciężko w płuca. W wyniku przeprowadzonej rozprawy został Puzio skazany na rok więzienia.

NIESUMIENNY URZĘDNIK gminny

Przeciwko Janowi Hajdrze strażnikowi miejskiemu w Zarządzie w Leżajsku, wygotowała prokuratura sądu okręgowego w Rzeszowie akt oskarżenia, oskarżając go o to, iż w czasie pełnienia swojej funkcji od roku 1933 do roku 1936 dopuszczał się systematycznych kradzieży na szkodę Zarządu Miejskiego, kradnąc naftę, spirytus i t. p. Szkody wyrządzone przez Hajdrę wynoszą kilkaset złotych. Za czyn ten będzie Hajdra odpowiadał wkrótce przed sądem okręgowym w Rzeszowie.

ARTYŚCI TEATRU LETNIEGO W RZESZOWIE

We wtorek 21 bm. w Sali Sokoła odegrają artyści teatru Letniego z Warszawy Romanówna i Maszyński doskonałą komedię Cwojdzińskiego „Freuda Teoria Snów".

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK

W fabryce Cegielskiego podczas pracy złamał prawą nogę robotnik Wojciech Długosz.

Ofiarę nieszczęśliwego wypadku przewieziono do szpitala powszechnego w Rzeszowie.

Z WDZIĘCZNOŚCI DLA CHLEBODAWCY...

Kozar Władysława, służąca p. Chaji Silber w Jaśle chcąc uprościć liczne garderoby chlebodawcy, skradła z mieszkania kurtkę i inne części garderoby, wartości kilkudziesięciu złotych. „Wierna" służąca, która pochodzi ze Starej Wsi koło Brzozowa stanęła przed sądem, który ją skazał na 2 miesiące aresztu.

Kronika jasielska

Z RYNKU NAFTOWEGO W JAŚLE

Jak nam donoszą, grupa finansistów jasielskich nabyła na własność Spółkę naftową „Jedność", spółka z ogr. odp. w Bieczu, przejmując zarazem tereny naftowe w Bieczu i Strzeszynie oraz kopalnie nafty „Piłsudski 1" i „Piłsudski 3".

Nowa Spółka w stadium swych prac początkowych, zakreślonych zresztą na wielką skalę (o czym świadczy uchwała walnego zebrania spólników), przystępuje do nabycia dalszych terenów naftowych i do dalszych intenzywnych wierceń. W związku z tym na rynku naftowym zaznacza się ciągły popyt na udziały netto i brutto tej firmy przy zupełnym braku podaży.

„WSPÓLNOTA INTERESÓW" OTWIERA BIURA

W związku ze znalezieniem w okolicy Jasła pokładów rudy i innych minerałów, „Wspólnota Interesów", która prowadzi dalsze poszukiwania, otwiera ponoć w Jaśle swe biuro przy ulicy Staszica, w budynku, który zajmował dawniej Bank Polski. Będzie to jeszcze jeden krok do podniesienia ważności Zagłębia jasielskiego i samego Jasła.

Z RUCHU TEATRALNEGO

Po reorganizacji przybywa do Jasła w dniu 28 bm. świetny Teatr Małopolski (dawniej Podolsko-Pokucki) pod dyr. Zuzanny Łozińskiej. Odegrane zostaną dwie komedie; popołudniu dla modzieży i starszych „Cudzoziemszczyzna" Al. Fredry, a wieczorem „Serce na wolności" Stefana Kiedrzyńskiego. Zapowiedź występu lubianego zespołu wywołał powszechne zadowolenie miejscowego społeczeństwa, które też darzy swoich ulubieńców zasłużoną frekwencją.

KOLUMNA literatury i sztuki

Napoleon intymny

Pomyślnymi były ostatnie lata dla wszelkiego rodzaju niedyskrecji literackich. Monografia powieściowa — forma, stojąca na pograniczu beletrystyki i czystej dydaktyki, obce niemal zupełnie (w dzisiejszej postaci) literaturze przedwojennej, zyskała sobie dziś pełne prawo obywatelstwa, ba! wysunęła się na czoło produkcji i konsumcji literackiej. Zblazowany współczesnością, syt trudnej książki, szukający w lekturze odprężenia czytelnik rzucił się łapczywie na lekką, pikantnym sosem zaprawioną strawę. Produkcja nadążyła apetytowi. Zainteresowanie żywotami różnego autoramentu herosów i heroin wykazuje na rynku wydawniczym bezustanną haussę.

Skoro takim bussinesem okazało się grzebanie w intymnościach wielkich ludzi, czemużby ich listów nie udostępnić szerszemu ogółowi?

W tym miejscu wypada mi zastrzec się przeciw zarzutowi negatywnego ustosunkowania się do **wszystkich** zbiorów listów i do **wszystkich** monografii powieściowych jakie ostatnimi czasy wydano. Otóż nie. Byłoby to grubą nieścisłością.

Bo na innej platformie należy postawić np. wspaniałą rzecz Boy'a o Marysience, na innej zaś romans Zweiga o Marii Antoninie itp. Wydanie zaś listów wielkich ludzi uważam za rzecz ze wszech miar pożyteczną i korzystną. Rzecz prosta, mówiąc o listach należy abstrachować od ustosunkowania się do nich pewnej kategorii czytelników i od pobudek ,które każą im zainteresować się tą lekturą. Z ciekawszych nowości w tej dziedzinie należy zanotować listy: Chopina, Orzeszkowej, Przybyszewskiego oraz Napoleona. Tym ostatnim pragnę poświęcić więcej miejsca.

Listy boga wojny do Marii Ludwiki pochodzą z czterech lat i obejmują czas od przybycia arcyksiężniczki austriackiej do Francji do tragicznego pożegnania w Fontainebleau. Znalezione w starym zamczysku austriackim, nieznanymi drogami dostały się do Londynu, gdzie miały być sprzedane na licytacji. Wszystkie, w liczbie 318, wykupione przez francuską Bibliotekę Narodową, przy finansowym poparciu rządu, powróciły w grudniu 1934 do Francji.

Spoziera ku nam z nich bóg wojny w najbardziej przełomowych momentach życia. Oto, stojąc u szczytu sławy, po rozwodzie z pierwszą małżonką, Józefiną, stara się o rękę Marii Ludwiki. Listy są dworne i układne. Miłość — nie! chyba nie ona dyktuje je zrazu. To jeszcze Napoleon-karierowicz, starający się o córkę najpotężniejszego niemal monarchy europejskiego.

Rzecz poszła po jego myśli. 2 kwietnia 1810 r. Maria Ludwika została cesarzową Francji.

Cesarz, olśniony wdziękiem i urodą małżonki, zakochuje się w niej teraz bez pamięci. Miłość ta rozpłomienia wszystkie listy, które śle do niej w chwilach rozłąki, a przede wszystkim te, które niejednokrotnie po kilka dziennie pisze z tragicznej pamięci kampanii rosyjskiej.

W tym okresie, choć los porać mu się każe z ogromem przeciwności i niepowodzeń, choć z konia czasem nie zsiada w ciągu 20 godzin na dobę, nie zapomina przecież o wysłaniu listu do „Ma bonne Louise". I wówczas, gdy sypią się na jego głowę największe klęski, dla niej znajduje najczulsze i najmilsze słowa. Relacje o niepowodzeniach są niezmiernie rzadkie.

Potem przychodzą ostatnie zwycięstwa, znów klęski, na koniec dramat abdykacji. Paryż skapitulował, armia w rozsypce, przyjaciele...? gdy potęga w gruzach, czegóż mieli przy nim szukać? A... ona? Sa bonne Louise? jego najukochańsza żona? Maria Ludwika opuściła go 29 marca 1814.

Ale on wciąż pisze. Pisze z Elby, wierząc w nią jeszcze. A gdy po triumfalnym powrocie do Francji wysyła do Wiednia, w którym Maria Ludwika przebywa, ostatnie listy, ta odmawia przeczytania ich.

Przychodzi Waterloo, potem św. Helena i kres wielkiego życia. A ta, która stała się największą jego miłością, szuka zapomnienia w ramionach kochanka, generała Nejpperga.

W sumie: urocza i pożyteczna lektura.

— **Juliusz Mauber.**

Wycinki i docinki

SZKOŁA NOWACZYŃSKIEGO

Dużo w Polsce mamy pism i dzienników. Coś ponad 2 tysiące. Dzienniki są różne. Duże i małe, mądre i..., nie, nie, same mądre. Oto np. taka „Myśl Polska", myśl to może i myśl, ale czy po polsku, to już może nasi czytelnicy osądzą. Takie np. zdanie:

Koniec końców jednak o wszystkim tym stanowi psychologicznie zdolność i możność zestroju, a w dalszym ciągu sam zestrój danych odcinków („sęczków") jaźni ludzkich wchodzących w kontakt ze sobą, co można by nazwać wynikiem sui generis taktu moralnego.

Dla wyjaśnienia dodamy, że mowa jest o tarciach, zachodzących pomiędzy ludźmi. Jasne, nieprawda?

„Myśl Polska" bawi się nietylko w rozrywki umysłowe, ocenia ona również działalność naszych pisarzy w związku z Kongresem PEN-Clubów. o określeniu angielskiego pisarza Joyce'a jako „wycirucha i ponurego ględy", pismo owo tak opisuje nasze życie kulturalne:

Zepsiejemy pomaluczku, czy co?

Agentuta wpływa. Gdzie nie kichniesz, plagiator; gdzi enie przycupniesz, żeby się trochę rozerwać, słopiewny tupojad czełnie buszuje w czyim dorobku; gdzie nie zerkniesz, ondulasy bez skrupułów, ćwokowate „pacholęta z klazomenów", kanciaste ciołki zgłaszają akces do muzy i ćwiczą się w literackim dolmiarstwie i klawisznictwie, żeby się potem wraz z rzemiosłem sprzedać i w demoliberalnej służbie naćpać się i nagzić.

Jeśli już mowa o plagiatorach, to, zdaje się, ostatni ustęp coś bardzo nam przypomina. Cóżby to mogło być? Wasiutyński, Piasecki, Nowaczyński? O, właśnie, Nowaczyński. może ktoś z naszych czytelników zada sobie trudu i poszuka, z którego roku i Nru „Myśli Narodowej" pochodzą wzięte stamtąd nowotwory „zupojad", „klęzomen", „klawisznictwo" itd. No tak, swój do swego po swoje.

Wszystko to jest bardzo ładne, ale cóż „Myśl Polska" ma wspólnego z myślą i kulturą polską, jakim prawem zabiera głos jakiś pan (j. k.) o najistotniejszych sprawach piśmiennictwa naszego i jaką legitymację moralną ma on do nazywania Joyce'a ględą? Czyżby wszystkie te prawa dawał umieszczony w tymże numerze całokolumnowy artykuł wiernopoddańczy o OZO-ie? W obecnych czasach jest to co prawda b. dużo, ale równocześnie trochę za mało.

(mir.)

Stefan Napierski

Wysłańcy

Widziadła sine, cumulusy,
Seraty, trony i potęgi,
I Archanioły burz, stratusy,
Obłoczne zataczają kręgi.
O, widnokręgu nagłe struny,
Wymiatające ptaki z drzewa,
Wargi przestworu! Wy, zwiastuny!
Obłędna lira, która śpiewa!
Ulewo srebra! Niechby rosły
Skrami błękitu w punkt, co pryska,
Źrenice, zaświatowe posły,
W posoce blasku, nad zwaliska.
Tam biel, jak bandaż ponad ranę,
Nim pokalana krwią się zbroczy
— Gromy nawałnic zwiastowane
Łagodnie wypalają oczy.

Pastorale

Berberys się rumieni.
Jesion jesienią wzywa,
W nachmurzonej zieleni
Kobaltem nuci lira
Elegia w chłodzie rosy
Wygina się łodygą,
Aż po ptasie niebiosy
Blask, szczebioty i dygot.
W znaku krwawym Skorpiona
W popiele skrzy się rdzawa.
Ściele się rdzą sępiona
Pod pasmo sierpu trwa.
Murawa czółno długo
Więzi lazurem śniedzi.
Aż się odezwą smugą
Dwie strugi w odpowiedzi
Ługi niebieskie pieśni,
Pleśnią przymrozku ścina,
Gdzie pieni kroplą pieśni
Obłączną ciemność wina.

Yves-Gerard Le Dantec
(z tomu „Ouranos")

Skryta piosenka

Odrzuć księgi, biedne szpargały.
Rozsypały się, nie nauczywszy
Wspomnij życie, coraz jego chciwszy:
Dnie przetrwały.
Niechaj wionie, w zachwycie i strachu,
Girlandami muzyka, piór roje.
Czemu miałbyś głosić na dachu
Biedy twoje?
Przed natrętem zawrzyj okna ramy:
Chmury mroczne, deszczyk zwoina pada.
Niech fałszywy blask się nie zakrada,
Półpijany.
Gardź wygodą, uprzątaj grzezy,
Na twe światy dybią wydzierce.
Gdy, zwycięski, słuchasz lotu Muzy:
Tłucze serce.

Przeł. Stef. Napierski.

Kącik dla palaczy

Georges-Louis Garnier
(z tomu „Le songe depouille")

* * *

Gdy świat ten rzucę, wzlecą czyste wiersze moje:
Niedola bowiem, tląca w głębi ducha,
Jeśli na oścież kruszy przyszłości podwoje,
Lirę spętała pobrzękiem łańcucha.
Dnia nagły rozblask koło widne losów toczy,
We łzach pochmurnych i opada blady.
Szloch nieśmiertelny jeno zgasłe sączą oczy.
Już czekam nocy, rodzącej Plejady.
Ofiaro, w proch zetlała pod smukłym wawrzynem,
Pogrobowa nie płonie w dymach hymnów łuna:
Zmartwychwstały, nadarmo tutaj z wami ginę,
Boleść mija i błędna brzęczy w wichrze struna.

Przeł. Stef. Napierski.

Pod włos...

Na pewną gazetę

„Nadchodzi jesień, ponura jesień
I wichr to z lewa, to z prawa dmi...
Co nam nieznane jutro przyniesie?
Wypada czekać. Może być źle.
Totalizm? — dobrze. Niech będzie totalizm.
Evviva duce! Heil Mussolini!.
Szmata się dławi, szmata się ślini...
(Sypnie się za to nieco medali).
„Stop. Trzeba wracać; zmienił się wiatr.
Czy demokrację mamy dziś chwalić?
Gdy demokracji zapragnął świat
Precz z totalizmem! Zgubą totalizm!"
Dziwić się szmacie? Szmata jest na to,
Aby na lep jej szedł byle kiep,
By potem wrzeszczeć głośno za szmatą:
Niech żyje... wszystko, co mnie da chleb!

Maj.

Dobrze

Dobrze, że mi los nie każe
Być naprzykład — dygnitarzem!
Bo choć człek do miodu dopnie
Można czasem wpaść okropnie.
Weźmy bowiem przykład taki,
Że kupuję cztery fraki,
Jakieś auto, meble nowe,
Orzechowe, mahoniowe
Willę chcę wynająć sobie
I banknotów plik sposobię,
Dla żony zamawiam futro,
Które spłacę dziś lub jutro
Robię plany rozmaite
I kosztowne dosyć przytem,
Tu przyjęcia, tam wizyta.
Reprezentacja i kwita!
A panowie, piękne panie,
Darzą mnie wciąż poważaniem
Zaproszenia i życzenia,
Pomniczek do poświęcenia,
Tu trzeba uczcić potęgę,
A tam znowu przeciąć wstęgę,
Przezurkę objąć w LOP-ie,
Słowem — żyjesz sobie, chłopie.
Aż tu nagle gwałt! Komisja.
Trochę huku i... dymisja..
I gdzież twoi przyjaciele?
Których przed tym miałeś wiele?
Zamiast żywota bez chmurki
Masz strzępek... emeryturki..
Dobrze, że mi los nie każe
Być naprzykład — dygnitarzem..

Nemo („Polonia")

wrzesień
19
Niedziela

WAŻNE NUMERY TELEFONICZNE
Pogotowie rat. 11111.
Straż ogniowa 12111.
Zegarynka 95.
Poczt. biuro siec. 153-0
Centr. międzym. 97.
Informator telef. 137-00.
Biuro napr. telef. 150-50
Informator kol. 121-08.
Centr. gazowni 152-05.
Centr. elekr. 159-70.
Centr. wodociąg. 121-99.

KALENDARZ RZYM.-KATOLICKI

Niedziela: Januarego.
Poniedziałek: Eustachiusza.

Teatr-kino

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

DZIŚ „GRUBE RYBY" M. BAŁUCKIEGO

Dzisiaj w niedzielę wieczorem ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin znakomitego komediopisarza polskiego Michała Bałuckiego wznawia teatr najświetniejszy z jego utworów „Grube ryby". Obsadę tej pogodnej pełnej humoru komedii stanowią: Korecka (Dorota), Matusiakówna (Wanda), Starkówna (Helena), Biegański (Pagatowicz), Fabisiak (Onufry Ciaputkiewicz), Kaliszewski (Henryk), Ruszkowski (Wistowski), Turski (Filip), Woźnik (Burczyński). Sztukę przygotował scenicznie reż. Wiktor Biegański. Dzisiejsze przedstawienie poprzedzi przemówienie prof. Józefa Wiśniowskiego. „Grube ryby" powtórzone będą we wtorek.

Dzisiaj w niedzielę popołudniu po raz pierwszy na przedstawieniu popołudniowym, da na będzie zabawna komedia muzyczna Benatzky'ego „Koletta", w opracowaniu scenicznym reż. J. Karbowskiego, muzycznym dyr. L. Philippa. Rolę tytułową odtwarza świetna śpiewaczka Lucyna Szczepańska, w otoczeniu Z. Rakowieckiego, M. Węgrzyna, Dankiewiczówny, Macherskiego, Fabisiaka, Burnatowicza, Kondrata, Wrońskiego, Opalińskiego i in. — „Koletta" powtórzona będzie jutro w poniedziałek po cenach najniższych.

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „R. 107 wzywa pomocy".
APOLLO: „Kapitan Taylor".
ATLANTIC: „Dybuk".
PROMIEŃ: „Skowronek".
STELLA: „Będzie lepiej".
SZTUKA: „Północ woła" i „Pod twoim urokiem".
ŚWIT: „Władca".
UCIECHA: „Znachor".
WANDA: „Książątko".

Reprezentacyjny Cyrk Staniewskich Al. Krasińskiego (na trawniku). — Światowy program atrakcyj z 26 Abisyńczykami na czele. Początek o 20'30 wiecz. — Wtorki, soboty i niedziele po 2 przedstawienia o 4'30 pop. i 8'30 wiecz.

RADIO

PONIEDZIAŁEK, 20 WRZEŚNIA

6'15 Audycja poranna. 11'15 Audycja dla szkół. 11'40 Ludwik van Beethoven. 12'40 Tapicerzy. 13'55 Muzyka. 15'10 „Jak Łemkowie polują?" wygł. mgr Roman Reinfuss. 15'25 Muzyka. 16 „Bajki skandynawskie", audycja słowno-muzyczna dla dzieci w opr. Marii Krüger. 16'20 Koncert orkiestry Filharmonii warszawskiej pod dyr. Józefa Ozimińskiego. 16'50 „O kulturze gości i kulturze gospodarzy" felieton wygł. Stan. Kaszycki. 17'05 Muzyka taneczna w wyk. Małej ork. P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego. 17'15 „Stacja morska na Helu" pogadankę wygł. Henryk Raabe. 18 Muzyka. 18'15 Muzyka. 20 Polska Kapela Ludowa Fel. Dzierżanowskiego. 21 Walczyk i piosenka — w wyk. krakowskiego kwartetu Schrammla z udziałem solisty. 21'45 Kwadrans poezji: wiersze Kornela Ujejskiego. 22 Recital skrz. Ireny Dubiskiej, przy fort. prof. L. Urstein. 22'30 Recit. śpiew. Franc. Platówny, przy fort. T. Seredyński. 23 Muzyka taneczna.

„O WYBORZE ZAWODU" będzie rozmawiał przed mikrofonem krakowskiej Rozgłośni dr Jan Reguła z kierownikiem Poradni Psychotechnicznej dr inż. Br. Biegeleisenem we wtorek dnia 21 bm. o godz. 15'05. Z okazji rozpoczęcia roku szkolnego posłuchamy rad doświadczonego fachowca i dowimy się o sposobach i metodach badań psychotechnicznych, znajdujących dzisiaj zagranicą tak duże zainteresowanie. I u nas Instytut Psychotechniczny nie może już nadążyć badaniom zgłaszających się. Oprócz badań młodzieży szkolnej, przeprowadza się również badania pracujących zawodowo, co daje materiał do bardzo ciekawych spostrzeżeń i prowadzi do jaknajszerszego stosowania w praktyce zasady: „właściwy człowiek, na właściwym miejscu".

Kraków do wieczora...

Ogłoszenie sentencji w sprawie o plagiat zapadnie niebawem

O przebiegu rozprawy apelacyjnej Wiesenberg contra A. Grzymała Siedlecki o plagiat, informowaliśmy wczoraj obszernie.

W wyniku tej rozprawy sąd zapowiedział ogłoszenie sentencji w tej sensacyjnej sprawie w dniu 1 października br. o godz. 12-tej w południe

REFLEKSJE

Pod wrażeniem

Kraków żyje pod silnym wrażeniem wczorajszego napadu. Aczkolwiek zbrodniarz już nie żyje, zginął on od kuli, choć na szczęście nie było więcej ofiar w ludziach biorących udział w pościgu i posterunkowych PP., to jednak wciąż jeszcze nie ustępuje to podniecenie i przygnębiający nastrój.

Tymbardziej

Tym większe panuje przygnębienie, że jest to już drugi w krótkim okresie czasu dokonany bandycki na pad na nasz spokojny, zrównoważony Kraków.

To miasto, które zawsze żyło spokojnym życiem, będąc w tym szczęśliwym położeniu, że w stosunku do innych połaci Polski, nie ucierpiało tyle od bandytyzmu, w ostatnim czasie zostało żywo poruszone i wyprowadzone z równowagi.

Nic zatem dziwnego — ten przykry niepokój.

Nie zawahał się

Tym większy niepokój i smutek, że padło życie funkcjonariusza Policji Państwowej.

Smutna i tragiczna karta w życiu Krakowa.

A jak reagowało społeczeństwo?

Mieszkańcy Krakowa okazali najwyższy stopień obywatelstwa.

Ci spokojni mieszkańcy Krakowa, tak dobrze zapisani w dziejach pracy obywatelskiej, wykazali, że słusznie cieszą się dobrym imieniem.

Ich ofiarna pomoc, udzielona bezinteresownie zmagającym się z bandytą posterunkowym, musi być godna pochwały.

Narówni z policjantami narażając swe życie pod gradem kul uciekającego opryszka, bohatersko staczali z nim walkę, zagradzali mu drogę do ucieczki, otaczali z różnych stron, by nie pozwolić mu ujść.

A inni? — W najprzykładniejszy sposób informowali goniących o szla ku ucieczki bandyty, o wszelkich szczegółach — w tym ofiarnym zrozumieniu swej obywatelskiej powinności.

W tych tragicznych chwilach — jakże wzruszająco pocieszający objaw.

Znaliśmy dobrze naszych szarych posterunkowych. Wiedzieliśmy dobrze, że nie brak im odwagi. Że, gdy potrzeba, gotowi nawet oddać są życie na swym posterunku.

Nową chwałą zapisali się, a trud ich i cierpienie nie będzie zapomniane.

Na zawsze pozostanie w szczerej pamięci nazwisko śp. posterunkowego Stanisława Kopaczyńskiego.

Te momenty — to momenty uspokajające. Przygnębienie i troska mieszkańców zrodziły się pod wrażeniem chwili.

„Chwalebna karta" — musi je w całości rozproszyć i niepokój ustąpi miejsca równowadze duchowej.

Przyjechał cyrk Staniewskich

Przyjechał cyrk, ale jaki cyrk Oto ten słynny Staniewskich i już rozbił namioty na krakowskich Błoniach.

Razem z nim przybyły i sławy cyrku, czego dowodem liczne tłumy wypełniające amfiteatr cyrku.

A program?

Doprawdy nie wiadomo od czego zacząć, tyle tych wrażeń. Barwny kalejdoskop szybko zmieniających się coraz to piękniejszych i świetniejszych numerów. Wszystko to oszałamia, przykuwa i pozostaje na długo w pamięci.

Oto trapez nad kopułą cyrku, a na nim ona, poprzedzona już sławą angielskich cyrków Londynu. Gwiazda filmowa, urocza Luistia Leers.

Naprawdę bardzo dobra w swoich fenomenalnych występach.

Występuje również doskonały humorysta Bronisław Bronowski w swoim niezawodnym repertuarze.

Świetni byli skoczkowie abisyńscy.

Cudowny jest najmłodszy i najlepszy żongler-fenomen neapolitański Italo. Warto zobaczyć jego zdumiewające popisy.

Ciekawym jest Corodini iluzjonista magik i czarodziej, tworzący czarodziejską baśń na arenie i chociaż ta baśń szybko niknie i pryska jak tęczowa świetlista bańka mydlana, to jednak pozostaje po niej niezapomniany czar.

Pełne emocji były brawurowe popisy akrobatyczne 2 Riednerów, oglądane po raz pierwszy w Polsce.

Huraganowymi oklaskami obdarzyła publiczność niezrównanych akrobatów wirtuozów Carlo Medini i jeszcze dużo innych wcale ślicznych numerów.

Słowem: cyrk Staniewskich naprawdę warto odwiedzić, aby odnieść wrażenie mile spędzonych chwil wieczoru.

ANDRYCHÓW WSTRZĄSAJĄCY WYPADEK CYKLISTY

Onegdaj miała miejsce wstrząsająca katastrofa. Jadący na rowerze Władysław Rokowski najechał na samochód ciężarowy. Skutki zderzenia były fatalne, bowiem Rokowski dostał się pod tylne koła samochodu Zawezwany lekarz dr Obarzański stwierdził beznadziejny stan ofiary nieszczęśliwego wypadku, u którego nastąpił wypływ organów wewnętrznych. Niebawem też Władysław Rokowski wyzionął ducha. Na miejsce tragicznego wypadku przybyła komisja sądowa celem dokonania śledztwa i za bezpieczenia zwłok.

TYDZIEŃ PROPAGANDY LOPP.

W ramach tygodnia propagandy LOPP. organizuje miejski komitet LOPP. w Andrychowie w niedzielę dnia 19 bm. pokaz obrony przeciwgazowej.

CYGANKA I NOWE BUCIKI

Zima za pasem, dni coraz chłodniejsze — więc też cyganka Helena Terko z Żabna postanowiła zaopatrzyć się w obuwie. W tym celu udała się do składu obuwia Roberta Pustelnika w Bielsku i niby to targując się o jakąś parę obuwia, skorzystała z nieuwagi sprzedawcy i wzięła sobie śliczne trzewiki wartości 35 zł i oddaliła się ze składu, zadowolona z tego, że sztuczka jej się udała. Lecz nie długo trwała jej radość, gdyż policja znając swoich klientów, przytrzymała cygankę, odebrała jej trzewiki i oddała poszkodowanemu, a złodziejkę przekazała władzom sądowym.

POŻAR

Z powodu wadliwej budowy komina wybuchł w zabudowaniach gospodarczych Antoniego Okruty w Stryszawie groźny pożar, który strawił doszczętnie dom mieszkalny oraz stodołę. W czasie ratowania swego zagrożonego dobytku, upadł Okruta tak nieszczęśliwie na ziemię, że doznał złamania prawej nogi. (Dawu)

W związku z naszą notatką w numerze wczorajszym **„Polska operetka przedmiotem zainteresowania w Wiedniu"** komunikujemy, że przez przeoczenie opuszczono nazwisko znanego librecisty p. Władysława Krzemińskiego, który jest autorem tekstu **„Przygody w Grinzingu"**.

GARBARNIA—MAKKABI 4:3 (1:2)

Decydujący o mistrzostwie Krakowa mecz w szczypiórniaku zakończył się zwycięstwem gospodarzy, którzy tym samym zdobyli tytuł mistrzowski. Bramki uzyskali Pirowski 4 dla zwycięzców, a Portnoj 2 i Landau 1 dla pokonanych. Sędziował słabo i pod naciskiem publiczności p. Stefaniuk. Gra była b. ostra a Makkabi dwukrotnie prowadziła (2:0 i 3:2). Osobny rozdział należy się w związku z tym meczem szowinistycznej publiczności, która niekulturalnymi okrzykami starała się osłabić psychicznie drużynę Makkabi, co jej się poniekąd udało. Akcję tę prowadził ułaskawiony przy KOZPN Dybel, znany z procesu o rozmyślne złamanie nogi przeciwnikowi podczas meczu piłkarskiego. Natomiast godną podkreślenia jest sportowa i koleżeńska postawa 3 zawodników Cracovii pp. Ogrodzińskiego, Leśniaka i Kołodzieja, którzy stanęli w obronie poszkodowanych zawodników Makkabi, **podczas wyjścia z boiska, gdzie próbowano ich poturbować.**

„PIERWSZY DANZING ZUZANNY" krotochwila Raymonda będzie najbliższą premierą teatru im. J. Słowackiego. Próby odbywają się codziennie pod kierunkiem reż. J. Karbowskiego.

Plan przedstawień:

Niedziela pop.: „Koletta", wiecz.: „Grube ryby".
Poniedziałek: „Koletta".
Wtorek: „Grube ryby".

Uchybienia formalne i wadliwości

przy prowadzeniu ksiąg handlowych

Firmy prowadzące księgi, o ile takowych nie prowadzi rutynowany buchalter, lecz przedsiębiorca sam, lub pomocnicza siła biurowa, nie zawsze są zorjentowani i posiadają wiadomości jakie uchybienia formalnej natury dyskwalifikują księgi jako prawidłowe, a tym samym tracą moc dowodową dla celów podatkowych.

Otóż głównym powodem odrzucenia ksiąg przez władze skarbowe są następujące uchybienia:

1) Brak księgi inwentarzowej oraz bilansu otwarcia podpisanego przez właściciela przedsiębiorstwa,

2) Opuszczanie stron, oraz rubryk w księgach,

3) Niechronologiczne księgowanie według dat,

4) Wykazywanie w księdze kasy większych rozchodów jak przychodów,

5) Wyskrobywanie, lub wymazywanie treści, lub cyfr względnie przepisywanie tychże,

6) Nieprowadzenie ksiąg ajour,

7) Brak alegatów kasowych i kredytowych, względnie poprawianie cyfr i treści w sposób niedopuszczalny,

8) Zamknięcia ołówkowe, stwierdzone po upływie danego miesiąca, o ile chodzi o dziennik amerykański i księgę kasy, zaś co do innych ksiąg pomocniczych, po upływie roku kalendarzowego,

9) Brak bilansu zamknięcia, oraz inwentarza końcowego dokładnie wyszczególnionego,

10) Niezgodność pozycji ksiąg pomocniczych z księgą główną

Niezależnie od powyższych zasadniczych uchybień władze skarbowe przy periodycznych kontrolach kładą nacisk na okoliczność, czy wszelkie zaszłości jak wysyłka towarów mu si między prowadzącym księgi a jego dostawcą, o ile również prowadzi księgi, zaistnieć tak zwane komform księgowanie, a wszelkie niedokładności muszą być władzom skarbowym wyjaśnione.

Należy zatym już obecnie wobec bliżającego się końca okresu gospodarczego pomyśleć o uzupełnieniu braków, względnie usunięcie wadliwości. **I. Gr.**

Henry Morton Stanley

Nazwano Stanleya bohaterem, oszustem i awanturnikiem. Nie był jednakowoż Henry Morton Stanley ani bohaterem ani oszustem względnie awanturnikiem. Był człowiekiem, który miał jasno wytchnięty cel. Stanley był pierwszym amerykaninem w niezbadanych głębiach dżungli afrykańskiej.

Henry Morton Stanley miał młodość raczej chmurną niż górną żmudną i uciążliwą borykał się z niejednymi przeciwnościami losu. Był synem służącej i wieśniaka..

Pierwsze osiem lat swego dzieciństwa przeżył w przytułku dla ubogich w 15-tym roku życia został pasterzem owiec, a jako 17-letni młodzieniec zaciągnął się jako chłopiec okrętowy na statek. Dzięki przypadkowi powoli się wybija. Jako podoficer podczas wojny secesyjnej pod ogniem artylerjskim przepływa do nieprzyjacielskiego okrętu i bierze go do niewoli w następnym dniu zostaje mianowany oficerem.

Ta szaleńcza brawura pozwala mu się wydostać z błędnego koła nędzy. Nie poświęca się jednakowoż karierze wojskowej. Los go kieruje na inną drogę zostaje reporterem. Odbywa podróż do Syrii i po niezliczonych awanturach pół nago przybywa do Konstantynopola. Przygodę swą barwnie i plastycznie opisuje. Zwraca swemi podróżniczemi reportarzami uwagę amerykańskiego świata dziennikarskiego. Niebawem zostaje współpracownikiem wielkiego amerykańskiego koncernu prasowego Gordon Benneta, który go niezwłocznie wysyła w charakterze sprawozdawcy wojennego do Abisynii.

Po zajęciu Magdalli pierwszy Stanley telefrafuje o tym wydarzeniu do Ameryki wyprzedzajac swych angielskich kolegów. Tak że nawet rząd angielski dowiaduje się o zajęciu Magdalli z korespondencji Stanleya umieszczonej w New Jork Herald.

Ciekawym jest fakt dlaczego Stanley zorganizował ekspedycję celem znalezienia zaginionego misjonarza i badacza Liwingstonea. Stanley nie nie powodował się uczuciem miłosierdzia w stosunku do zaginionego badacza ani namiętności podróżniczą chęcią poznania Nilu, Konga. Poprostu Gordon Benet zwrócił się do Stanleya: niech kosztuje ile chce musi pan odszukać Liwingstona, żywego czy umarłego. Ameryka zademonstruje światu sztukę magiczną w gąszczach na tysiące kilometrów kwadratowych przestrzennej dżungli afrykańskiej.

Równie dobrze mógł otrzymać Stanley polecenie przepłynięcia Atlantyku. Chodziło przecież o typowo amerykański wyczyn rekordowy. Stanley był człowiekiem wymarzonym dla tego rodzaju przedsięwzięć. Z amerykańskim pośpiechem organizuje ekspedycję dwustu tragarzy, wozy z towarami, żywnością i amunicją towarzyszą mu w jego ekskapadzie afrykańskiej. Tak dobrze wyposarzonej ekspedycji nie widziano dotychczas w Afryce.

Liwingtone nazywa Stanleya luksusowym podróżnikiem. Moja misja była bardzo prostą relacjonuje później Stanley. Miałem odnaleźć Lewingstonea i nic więcej wszystkie moje dążenia koncentrowałem na tym jednym punkcie. Stanley dowiaduje się od kupców arabskich o miejscu pobytu Liwingstonea i po długich miesiącach pełnych różnorakich przygód znajduje zaginionego badacza w głębi podzwrotnikowej dżungli w Ujiji. Liwingstone odrazu spostrzega, że ma do czynienia z typowo amerykańskim businesem rekordowym nie chce więc pomimo choroby razem wrócić ze Stanleyem.

Nie wyczyny podróżnicze, lecz książki, w których opisał swoje podróże uczyniły Stanleya sławnym na szerokim świecie. Z kolei wyrusza i odkrywa Kongo, gdzie po 999 dniach pełnych niebezpieczeństw buntów towarzyszących mu murzynów i 32 bitwach z miejscowymi szczepami dociera i odkrywa bogatą krainę.

Angielscy mężowie stanu bogaci przemysłowcy z Manchesteru lekceważą sobie odkrycia Stanleya jedynie mądry i przedsiębiorczy władca Belgów Leopold docenia korzyści odkryć Stanleya. Powołuje też odrazu go do swej służby i poleca mu misję belgijskich stacji w Kongo. Stanley nazywa siebie siewcą kultury lecz w gruncie rzeczy mało go obchodziła dusza murzyńska. Z żelazną pięścią zdobywcy parł naprzód ten Bula Matari rozbijacz skał jak go nazwały plemiona murzyńskie.

Pomimo tego szermuje wciąż Stanley w swych książkach hasłami miłosierdzia i ludzkości. Ostatnia podróż Stanleya jest mniej udałą. Ma nieść pomoc Eminowi Paszy, który jest zagrożony przez wrogie plemiona murzyńskie. Stanley wyczerpany dociera do Emina Paszy lecz nie przynosi mu obiecanej pomocy i wraca z powrotem do Europy.

W pięćdziesiątym roku życia Stanley zawiera związek małżeńskiz wielką pompą w opactwie Westminsterskim. Poświęca się karierze parlamentarnej zostaje posłem w angielskiej izbie gmin. Jednak w krótkim czasie wycofuje się z życia politycznego zakupuje większą posiadłość, gdzie spędza ostatnie lata swego ruchliwego życia.

Umiera w 60-tym roku życia. Ostatnie miejsce spoczynku to nie jakby się wydawało podziemia opactwa westminsterskiego, lecz cichy cmentarz wiejski. Na pstrym kamiennym bloku widnieje napis:

Henry Morton Stenley
Bula Matari. Afryka.

Mgr. Weinsaft Jan.

„Hrabia Luksemburg"

Premiera w teatrze „Bagatela"

„Hrabia Luksemburg" — to typowa przedwojenna, wiedeńska operetka — i to jedna z tych najlepszych, obfitująca w barwną i bardzo melodyjną muzykę. Mimo to, iż melodie tej operetki są nam od dawna tak dobrze znane, to jednak słucha się ich naprawdę z przyjemnością. Gdy dodamy do tego, że akcja libretta jest dowcipna i dobrze skonstruowana, to stwierdzić należy, że „Hrabia Luksemburg" posiada wszelkie walory dobrej operetki.

„Goluteńki" z powodu konfiskaty majątku hrabia Rene Luksemburg, przyjaźni się z równie „gołą" cyganerią malarską Paryża, na której też stoi serdeczny druh hrabiego Armand Brissard i zakochana w tym ostatnim modelka Julia. Nagle zjawia się bogaty książę Rumuneszti i proponuje hrabiemu, by ożenił się w pewną panną, której jednak nie wolno mu zobaczyć, ani znać jej nazwiska — z tym, że po trzech miesiącach musi się z nią rozwieść — za co książę ze swej strony ofiaruje hrabiemu skromną sumkę pół miliona franków — po czym transakcja dochodzi do skutku. Interes księcia — starego, zużyte go ramola — polega na tym, że kocha się on w AngeliDidier, operowej śpiewaczcze, pięknej dziewszynie, z którą chce się ożenić, ale może to zrobić dopiero wtedy, gdy ta będzie utytułowana; do tego więc potrzebny mu jest ślub hrabiego z Angelą, którą następnie jako rozwiedzioną hrabinę będzie mógł pojąć za żonę.

Po trzech miesiącach małżeństwo Luksemburg, nie wiedząc, że jest prawowitym małżeństwem, poznaje się przypadkowo, zakochuje się wzajemnie w sobie i — naturalnie już się nie rozwodzi, tymbardziej, że hrabia odzyskuje swoje dobra z powrotem. Książę Ramol zaś pozostaje, zresztą bez przekonania, przy swej dawnej narzeczonej, równie starej jak on hrabinie Kokowaczi.

Rolę Angeli zagrała, doskonała od początku do końca, p. Janina Kulczycka, artystka o pierwszorzędnych wartościach wokalnych i aktorskich. Piękne tualety p. Kulczyckiej uzupełniały jej tak miłą dla oka sylwetkę. Jednak — bo jest jedno „jednak" — skoro p. Kulczycka, wywoływana oklaskami w II akcie kilkakrotnie przez publiczność, zdecydowała się swą arię bisować, to szkoda, że nie uczyniła tego z uśmiechem i uciechą, tak jak my cieszymy się z tego, że p. Kulczycka pięknie śpiewa i z uciechą ją oklaskujemy.

P. Marian Demar przedstawił się w roli hrabiego Luksemburga, jako aktor w dobrym tonie, posiadający dobry materiał głosowy. Jego arie solowe i duety z p. Kulczycką wypadły bardzo ładnie.

P. Wawrzkowicz, cygan — malarz, tym razem miał mniejsze pole do popisu dla swego talentu, umiał jednak wydobyć z roli Brissarda wszystko, co z niej wydobyć należało. Sekundowała mu z humorem i sceniczną swobodą p. Xenia Grey, jako modelka Julia Vermont; piosenka z I aktu o Zosi i Piotrusiu znalazła w p. Grey dobrą interpretatorkę.

P. Domosławski zagrał rolę księcia — Ramola dobrze i z dużym poczuciem komizmu tej postaci, aczkolwiek włożył może odrobinę za dużo szarży w nogi księcia. Jego aria z różą w II akcie była arcyzabawna

Chór i balet — źle dobrane — są słabą stroną operetki teatru „Bagatela".

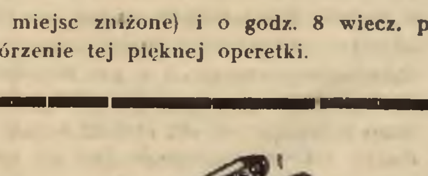
Reżyseria p. Domosławskiego dobra aż do wyjścia gości w II akcie, na zaproszenie Angeli z hallu (tj. ze sceny) do salonu, w którym to momencie „goście" rozłażą się beztrosko wszystkimi drzwiami ze sceny.

Dekoracja p. Trajkowicza. Poważną rolę odegrała w III akcie położona na schodach i podłodze cerata, na której chętnie aktorzy się potykali.

Kapelmistrz p. Sirota. **ws.**

„HRABIA LUKSEMBURG" W „BAGATELI"

Występy Janiny Kulczyckiej. Pełna werwy i życia atmosfera panuje w akcji operetki „Hrabia Luksemburg", jaką wystawia obecnie „Bagatela". Przedstawienie ma smak sens i przedniego gatunku humor, jak i dużo dowcipnych powikłań i zabawnych nieporozumień. Cały zespół „Bagateli" z Janiną Kulczycką, Ksenią Gery, Domosławskim, Wawrzkowiczem i Demarem na czele, daje w tej operetce z siebie wszystko, co najlepsze. Dziś w niedzielę o godz. 4 pop. (ceny miejsc zniżone) i o godz. 8 wiecz. powtórzenie tej pięknej operetki.





Z desek scenicznych do tronu cesarskiego



POWIEŚĆ REPORTAŻOWA JÓB PAAL'A
Z PRZEKŁADU F. T.
OPRACOWAŁ B. REMBOWSKI



JÓB PAAL znakomity autor o światowej sławie wedle rysunku Gehl'a

Odcinek 26

Życie władcy monarchii było unormowane ściśle wedle form etykiety hiszpańskiej. Paragrafy te były dogmatami, nad których wykonaniem czuwała specjalna kancelaria. Hiszpańska etykieta jest bardzo zimna. Zamrażała ona całkowicie w Burgu wiedeńskim każdy wiew romantyzmu, przenikający przez grube mury zamków do serc ich mieszkańców.

Było to w wilię roku 1837.

Wszyscy ówcześni ministrowie bawarscy, ubrani odświętnie, asystowali wedle zaleceń hiszpańskiej etykiety, przy połogu żony księcia bawarskiego, Maksa, by następnie zgodnie z obowiązującymi przepisami podpisać protokół narodzin. Akt ten podpisać należało w przyległym do komnaty położnicy, białym pokoju książęcego pałacu.

Elżbieta Wittelsbach ujrzała światło świeczek choinki poprzez cień wszechwładnych paragrafów etykiety hiszpańskiej, tej samej właśnie, która ją po wielu latach wystraszyła z wiedeńskiego Burgu, czyniąc z niej wiecznego, niespokojnego tułacza...

W cudowny wiosenny poranek, siedemnastoletnia, piękna Elżbieta wsiada w Straubingu na okręt by udać się na dwór wiedeński młodego cesarza, a swego przyszłego męża.

W przystani w Linzu Franciszek Józef przeskoczył barierę pomostu, by znaleźć się prędzej u boku narzeczonej.

Lud wiwatował...

Wiedeń odświętnie udekorowany na przyjęcie swej przyszłej cesarzowej..

W dwa tygodnie potem odbyły się w Wiedniu wspaniałe uroczystości weselne, oraz ceremonia ślubna w kościele księży Augustianów, przy akompaniamencie strzałów armatnich i bicia dzwonów kościołów wiedeńskich.

Elżbieta zwana w domu zdrobniale Zizi, czuła się wówczas bardzo szczęśliwą...

Książę prymas Wiednia w czasie uroczystości zaślubin zwrócił się z piękną przemową do młodej pary.

Początkowo słowa jego były pełne namaszczenia, może nawet płynęły ze serca. Potem mowa najwyższego dostojnika kościelnego, zwrócona do 17-letniej romantycznej cesarzowej, staje się suchą, ostrą i prawie że okrutną.

Św. Augustyn powiedział: kobieta, która swego męża kocha tylko dlatego, że jest bogaty — jest nie czystą. Nie czystą jest, bo bo nie kocha męża tylko jego majątek. Tylko taka kobieta jest czystą, która kocha swego męża wtedy nawet, gdy jest biedny gdy nie ma kęsa chleba...

Klęcząca przed ołtarzem Elżbieta podnosi głowę, przygląda się badawczo temu gładkiemu, okrutnemu księdzu i przypomina sobie, że już raz gdzieś go widziała. Zdaje się jej, że jego eminencja wychodził wczoraj po południu z pokoju cesarzowej matki Zofii i trzymał w swych rękach manuskryt...

Tym smutnym intermezzem rozpoczyna się małżeństwo Franciszka Józefa z Elżbietą.

Noc, która w życiu dwojga miłujących się pozostaje święta i niezapomniana aż do grobu, nie była też taka, jak sobie ją mała Zizi w domu i w drodze do Wiednia wymarzyła.

Także nad nocą poślubną cesarza, czuwała okrutna etykieta hiszpańska.

Nawet w swą pierwszą noc poślubną nie wolno było młodej cesarzowej z jej miłości spragnionym sercem pozostać w poufnym sam na sam z małżonkiem.

Cały szereg przyjęć i uroczystości obarczyła młode dziewczę otoczone obcymi ludźmi, starymi, sztywnymi paniami, które nigdy nie znały miłości i były głuche na takie ludzkie uczucie... Zgorzkniała kamaryla dworska dopełniała tę lodowatą atmosferę Burgu.

Na długim arkuszu podano jej wykaligrafowany program, gdzie miała też wskazówki wobec kogo może być uprzejmą, i co ma temu lub owemu powiedzieć. Cokolwiek innego chciałaby powiedzieć z serca — było wzbronione bo tak nakazywały przepisy etykiety.

Barówka na tronie francuskim

Panna Cotillon staje się księżniczką Elżbietą de Bourbon

Paryż we wrześniu.

Poza granicami wielkiej polityki jest jeszcze zawsze dość innych spraw które potrafią trzymać w napięciu zainteresowanie Paryżanina, a jeśli w jakiejś aferze kryminalnej, czy innym skandalu, czyniącym wielkie wrażenie, daje się znaleźć jeszcze coś komicznego — a Paryżanin ma szczególny dar wynajdywania komicznych stron w najpoważniejszych sprawach — wówczas całe miasto bawi się na ten temat przez szereg dni.

Ofiarą takiego śmiechu stała się w chwili obecnej mademoiselle Cotillon.

Czytelnicy przypominają sobie prawdopodobnie tę młodą, piękną damę, która przed paru laty puściła w ruch słynną aferę inspektora policji Bonny. Inspektor ten, któremu powierzone było całkowite kierownictwo śledztwem w sprawie Stawiskiego, uwikłany został w brzydką sprawę wymuszeniową; jej punktem centralnym była młoda dama, panna Cotillon. Zeznania jej poruszyły z miejsca kamyk, który szybko przerodził się w olbrzymią lawinę, pociągając za sobą w przepaść nie tylko inspektora Bonny, ale również szereg innych wysoko postawionych osobistości. Sława jej urosła jeszcze, gdy jej zeznania były z wielu stron kwestionowane.

Panna Cotillon prowadziła przez pewien czas sklepik na Montmartre, następnie była kierowniczką baru z tańcami i gdy wymieniano jej nazwisko, uśmiechano się zwykle dyskretnie.

Obecnie Paryż już się nie uśmiecha lecz śmieje się głośno z całego serca, bowiem panna Cotillon, o której wszyscy byli przekonani, że jej pochodzenie jest równie ciemne, jak jej sława, zjawiła się w tych dniach w charakterze świadka w nieważnym procesie przed jednym z sądów paryskich i oto przewodniczący zawołał donośnym głosem na salę:

— Proszę, aby wystąpiła jej wysokość księżniczka Elżbieta de Bourbon!

Niesłychane zdumienie ogarnęło całą salę i dziennikarzy, czyżby przewodniczący nagle zwariował? Zaledwie panna Cotillon skończyła swe zeznania, gdy dziennikarze opadli ją ze wszystkich stron. Ona jednak zachowała spokój i chłód, jak prawdziwa księżniczka i oświadczyła, spoglądając marzycielsko w dal:

— Panowie się nie przesłyszeli. Oczywiście wiedziałam oddawna, że pochodzę z rodu Bourbonów, ale wówczas, gdy rozgrywały się te nieprzyjemne afery, w które byłam niewinnie uwikłana, nie zależało mi na tym, aby oficjalnie stwierdzone zostało moje prawdziwe pochodzenie. Teraz jednak, a minęło już od tej chwili kilka miesięcy, ojciec mój, książę Louis-Charles de Bourbon, kazał urzędowo wpisać moje prawdziwe nazwisko: jestem księżniczką Elżbietą de Bourbon i jako taka niesporną prawnuczką Ludwika XVII.

Dziennikarze atakowali ją w dalszym ciągu pytaniami, ale księżniczka odpowiedziała jedynie:

— Zrozumiecie chyba, moi panowie, że muszę być bardzo powściągliwa z mymi wyjaśnieniami. Jestem rojalistka i nie wiem, czy pewnego dnia znowu nie zasiądziemy na tronie Francji. Dlatego też muszę już dziś dwu i trzykrotnie zważyć każde słowo, które wypowiadam publicznie.

I pożegnawszy się z dziennikarzami krótkim skinieniem głosy, wyszła majestatycznie z sali.

W ten sposób mademoiselle Cotillon, która jako bardzo młoda dziewczyna uprawiała różne dziwne rzeczy, dla której policja uważała za konieczne otworzyć specjalne akta, stała się prawną pretendentką do tronu, bowiem potomkowie owego legendarnego Ludwika XVII mają prawo od r. 1910, na mocy procesu, który wygrał dla nich słynny adwokat Moro-Giafferri, nazywać się prawnie księżniczkami de Bourbon. Wprawdzie otwarta pozostaje kwestia, czy Ludwik XVII nie został jako dziecko stracony w czasie rewolucji francuskiej, lecz zdołał zbiec i sprawa ta nie jest w dalszym ciągu dla historii wyjaśniona.

Jednakże sądy francuskie przyznały właśnie przez ów proces z r. 1910, że zegarmistrz niemiecki Naundorff w istocie był synem Ludwika XVI. Zegarmistrz ten zmarł w r. 1845 w Delft w Holandii i rząd holenderski dał zezwolenie, aby na jego grobie umieścić napis, w którym zmarły nazwany został Ludwikiem XVII, księciem Normandii, królem Francji i Nawarry. Jego synowie i wnukowie walczyli potym do r. 1910, aż ich królewskie pochodzenie zostało we Francji uznane. Ponieważ obecny wnuk Naundorffa, książę Louis Charles de Bourbon uznał notarialnie mademoiselle Cotillon za swą córkę, stała się ona rzeczywiście księżniczką.

Te niesporne fakty nie łagodzą bynajmniej śmieszności całej sprawy tymbardziej, że linia Bourbonów, wywodząca się od Ludwika XVII nie jest jedyną która pretenduje do tronu Francji. Istnieją jeszcze Orleaniści, jest jeszcze książę Paryża, dalej są jeszcze Bonapartyści. Wszyscy oni kpią z tego, że rzekomo tak ekskluzywni Bourbonowie uznają za „swoją“ akurat pannę Cotillon i to po upływie 34 lat od jej urodzenia. A dowcipny Georges de la Fouchardiere pisze w „Oeuvre“:

„Miła panienko! Mogłaby pani za swe pieniądze znaleźć też coś lepszego. Bourbonowie — to mieszanina wszelkich możliwych ras: Niemcy Autriacy, Hiszpanie; jedny słowem są to obcokrajowcy. Natomiast nazwisko Cotillon jest zedecydowanie francuskie. Jaka szkoda, jaka szkoda!“

Kronika żywiecka

Krwawy porachunek

Onegdaj miał miejsce w Jeleśni pod Żywcem krwawy porachunek na tle osobistym pomiędzy dwoma tamtejszymi mieszkańcami, a to Hendykiem Huppertem i Ferdynandem Betterem.

Huppert spotkawszy Bettera na drodze wszczął z nim gwałtowną sprzeczkę, w trakcie której zadał Betterowi kilka ciężkich obrażeń nożem, skutkiem czego Better runął na ziemię zbroczony krwią.

Wypadek ten, którego ofiarą zajęli się lekarze wywołał zrozumiałe wrażenie zarówno wśród ludności miejscowej, jak i w Żywcu, gdyż zarówno Huppert jak i Better, którzy są bliskimi powinowatymi uchodzą za znanych kupców całej okolicy.

Sprawę skierowano do Sądu.

CZYN SZALEŃCA

Onegdaj wybuchł w Siennej pod Żywcem w zabudowaniach Michała Pietraszki pożar, który strawił dom mieszkalny wraz z zabudowaniami gospodarczymi, narzędziami rolniczymi i paszą dla bydła. Szkoda wynosi zł. 1.500. — Policja stwierdziła w toku dochodzeń, że pożar wzniecił syn poszkodowanego, umysłowo chory.

BUDOWA DRÓG W ŻYWIECKIM

W najbliższym czasie przystąpi Wydział Powiatowy w Żywcu do budowy dróg w powiecie żywieckim. Planowana jest budowa dalszych 7 klm. drogi Żywiec — Jeleśnia — Korbielów, droga Zabłocie — Radziechowy jest już wykończona. Dalsza budowa najważniejszych dróg w odległości 15 klm. nastąpi dopiero w przyszłym roku.

TRYBUNA SPORTOWA

Obrońcy Lwowa w obronie „Warty" poznańskiej

W związku z wypadkami w czasie meczu Pogoń—Warta we Lwowie, byli żołnierze 1-go pułku strzelców wielkopolskich, uczestnicy odsieczy Lwowa, powzięli na ostatnim zebraniu plenarnym w Poznaniu następującą uchwałę:

„Już jeden z miesięcznym biuletynów KS. Pogoń w roku ubiegłym zawierał obelgi pod adresem społeczeństwa poznańskiego. W dniu 5 bm. wchodzących na boisko Pogoni graczy Warty, obrzucono wyzwiskami w rodzaju „Krzyżacy"!, „Germany"!, a gracze Pogoni niesłychanie brutalną grą rozbili kilku graczy Warty.

My, byli żołnierze 1 p. strzelców wielkopolskich stwierdzamy, że postępowanie takie KS. Pogoń i odłamu społeczeństwa sportowego Lwowa jest ze wszech miar szkodliwe, gdyż

1) szerzy antagonizmy dzielnicowe,

2) działa na szkodę propagandy sportu polskiego zagranicą, gdyż „utrącono" bezwzględnie graczy, mających reprezentować kraj w meczu międzypaństwowym,

3) propaguje chamstwo i brutalność w pośród młodzieży,

4) naraża na kalectwo graczy,

5) odstręcza społeczeństwo od sportu, w którym my widzimy szkołę rycerskości oraz zdrową rozrywkę dla młodzieży.

To też postępowanie takie jak najostrzej potępiamy. Do zabierania publicznie głosu ośmiela nas fakt, że to przecież my, byli żołnierze 1 p. strzelców wielkopolskich w maju 1919 r. przyczyniliśmy się walnie do ostatecznego oswobodzenia Lwowa, a później Małopolski Wschodniej od dziczy hajdamackiej i nam to Lwów przez usta swych obrońców przyrzekał uroczyście wieczną pamięć i wdzięczność. Przyjęcie braci i synów naszych na boisku KS Pogoń we Lwowie nie zdaje się nam być tej wdzięczności i pamięci dowodem.

Nie naszym było i jest zamiarem odwoływanie się publiczne o uznanie czynów naszych ukochania całej Ojczyzny, dowiedliśmy tego na wszystkich pobojowiskach o niepodległość i zjednoczenie całej Polski. Tysiące grobów poległych braci naszych jest dostatecznym dowodem, że Wielkopolska godnym jest potomkiem tych, którzy przed wiekami na naszej ziemi tworzyli zrąb myśli Państwa Polskiego i stąd szerzyli ją na wschód. Nie możemy pogodzić się milcząco z faktem obrazy najlepszych uczuć naszych i prosimy p. prezydenta miasta Lwowa oraz Polski Związek Piłki Nożnej o niezlekceważenie zajść tak smutnych.

Za zarząd (—) Budzyński prezes, Jasinek sekretarz.

Dyskusja na temat biegu maratońskiego

Prasa nordyska omawia ostatnio ciekawy projekt Finlandzkiego Związku Lekkoatletycznego, domagający się, by w programie igrzysk olimpijskich dystans maratoński zamienić biegiem na 20—25 km.

Finlandzkie koła fachowe twierdzą że bieg maratoński rozegrany na twardych szosach jest niebezpieczny dla zdrowia zawodników. Dlatego i innowie projektują skrócenie dystansu oraz przeprowadzenie biegu na trasie bardziej miękkiej, prowadzącej przez lasy i łąki.

Prasa szwedzka przeciwstawia się temu projektowi, wysuwając argument, że bieg maratoński posiada wybitne umotywowanie historyczne i wspaniałą legendę, należy przeto pozostawić go w programie olimpijskim.



ZNÓW ŁOBUZERSKIE WYBRYKI NA OBOZIE. Polski Związek Gier Sportowych rozpatruje obecnie sprawę czterech uczestników obozu instruktorskiego w Toruniu, których zachowanie się wobec kolegów było wysoce niesportowe. Wśród tej czwórki są niestety dwaj Łodzianie: Rybowski z Harcerskiego KS i Rogalski z ŁKS-u. Nazwiska pozostałych to: Kurowski z AZS-u warszawskiego i Kurzawski z KPW Toruń. W związku z wybrykami wyżej wymienionych, kilku uczestników obozu musiało go opuścić przedwcześnie, m. in. Rochman z Bar Kochby i Grinszpan z Hakoahu, obaj Łodzianie.

PROTEST WARTY ODRZUCONY

Wydział gier i dyscypliny ligi P. Z. P. N. odrzucił na wczorajszym posiedzeniu protest Warty, odnośnie weryfikacji meczu mistrzowskiego z Pogonią we Lwowie, wygranego przez Pogoń 6:0, nie znajdując w protokule sędziego podstaw do zmiany wyniku. Jednocześnie zdyskwalifikowano Niechcioła na 2 tygodnie za brutalną grę na tych zawodach.

ZBIŁ KOBIETĘ DO NIEPRZYTOMNOŚCI

Niezwykłym brutalem okazał się pracownik księcia Sułkowskiego, Władysław Porębski z Bielska. Czując do niejakiej Adamczykowej osobistą urazę i mając z nią zadawnione porachunki osobiste, uzbroił się w bicz i udał się do jej mieszkania, znajdującego się przy ul. Piłsudskiego w Białej. Tutaj rozpoczął w okrutny sposób bić przerażoną i zaskoczoną kobietę aż do nieprzytomności. Zawezwany lekarz stwierdził u Adamczykowej ogólne obrażenie ciała. Na Porębskiego zrobiono doniesienie policyjne.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: August Comber. Drukarnia „Monopol" w Krakowie.